

Pożegnanie Jana Nowickiego

Był życiem, energią i pasją



FOT. MICHAŁ ŁEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Spacerował po Krakowie namiętnie – w kapeluszu, z papierosem. I przysiadł w ogródkach, knajpkach, wrastał w kawiarniane krzesła

Renata Radłowska

Napisał słowa hymnu miasteczka Kowal, na Kujawach.

„Jest w sercu Ojczyzny – miasteczko nieduże, / Leżące wśród lasów, wśród jezior i pól. / Tu, kiedy Cię zmęczą – życiowe podróże, / Oczekuje Ciebie cień drzewa i stół, / cień drzewa i stół, / cień drzewa i stół. (...) Kowalacy z miasta jedyne w świecie. / Pamiętajcie słowa, nućcie piosenkę tą. / Ona wam przypomni, myśl co piersi gniecie: / Że żyć można wszędzie – umieraj gdzie.....dom”.

W tym domu, na Kujawach, umarł.

OD WSTYDU DO METAFIZYKI

Maja Komorowska, aktorka: – Trudno mi uwierzyć, że Janka nie ma już między nami. Był życiem, był energią i pasją. Bardzo pusto się robi...

Zawsze mówiło się o nim: Jan Nowicki, aktor z Krakowa, nie lubił tego. Urodził się w Kowalu, miasteczku na Kujawach, gdzie jezioro, na rynku klepisko, dworek notariusza, ceglana szkoła publiczna i skąd do obozu zabrano kowalskich Żydów.

Jan Kanty Paluśkiewicz, kompozytor (jest autorem muzyki do hymnu Kowala): – Kiedy był młodym aktorem, wstydził się tego Kowala, ale im był starszy, tym mocniej tęsknił za tym miejscem; nie było już powodem do wstydu.

Siedem szkół średnich, w żadnej nie było mu dobrze. Potem łódzka Filmówka, z której go wyrzuciono, praca w kopalni, wreszcie krakowska PWST (ukończona w 1964 roku).

Debiutował w spektaklu „Zaproszenie do zamku Jeana Anouilha” w Starym Teatrze w Krakowie. Był z nim związany 30 lat. Zagrał Artura w „Tangu” Mrożka, Mikołaja Stawrogina w „Biesach” reżyserowanych przez Andrzeja Wajdę (krytycy mówią: rola życia), księcia Konstantego w „Nocy listopadowej”.

A w międzyczasie filmy – „Spirala”, „Życie rodzinne”, „Sanatorium pod Klepsydrą”, „Wielki Szu” i setki innych ról, mniejszych, większych, ale nie do zapomnienia.

Krzysztof Zanussi, reżyser: – Przygotowując „Życie rodzinne” rolę pisałem pod Janka, to samo w „Spirali”. Janek był złożony z przekory, bardzo intensywnie nie zgadzał się z moimi poglądami na świat i życie, ale zawsze był gotowy do dyskusji. Deklarował laickość, ale miał niesłychany zmysł metafizyczny. On, człowiek tak celebrujący życie, biorący je pełnymi garściami, był zapatrzony w wieczność.

Miał świetny warsztat aktorski, dużo wiedział o ludziach (ludzkości). Były to raczej rzeczy złe niż dobre. Kino widziało w nim amanta, bo przecież był taki przystojny, ale Nowicki nie chciał być romantycznym bohaterem. Twarz i ciało obiecywały romans, a na scenie/przed kamerą Nowicki pokazywał pęknięcie, złogi kłamstwa (jak mówi Zanussi).

KRAKÓW

Na spotkaniach autorskich, podczas wywiadów, powtarzał, że nie jest krakowianinem. Jasne, mieszkał tu, ale urodził się na Kujawach. Nie może więc tak z czystym sumieniem powiedzieć, że Kraków od początku, w środku i do końca.

Piotr Sieklucki, dyrektor Teatru Nowego w Krakowie: – Banał powiem, że Jan No-

wicki był symbolem Krakowa, ale tak było w istocie. Czasem tak się zdarza, że wrastasz w pejzaż miasta, z którym nie do końca ci po drodze. Ale musiał kochać Kraków, skoro spacerował po nim namiętnie, po tym zamglonym Rynku. W kapeluszu, z papierosem. I przysiadł w ogródkach, knajpkach, wrastał w te kawiarniane krzesła.

Przyjaźnił się z Piotrem Skrzyneckim (założycielem Piwnicy pod Baranami), o tej przyjaźni napisał książkę „Dwaj panowie” (zresztą nie tylko tę jedną, pisał dużo i intrygująco).

Pawluśkiewicz: – To była wyjątkowa relacja. Jeden drugiego doceniał, słuchał, szanował. Jeden o drugim mówił z zachwytem. Trudno się dziwić, kiedy spotkają się dwie nietuzinkowe postacie. Janek, jako człowiek kapryśny i równocześnie z fantastycznym wyczuciem wartości artystycznych, był naszym recenzentem. Mówił wprost, co myśli o programach i występach. W Piwnicy przegadaliśmy tysiące godzin. Ach, w niepamięć nigdy nie odejść słynne bale u Janka, na które wydawał sporo kasy. Przyznam szczerze, że dziś już nie pamiętam, jaki to był wtedy adres; niewielu pamiętało, zwłaszcza, kiedy wracało się po imprezie.

Dorota Segda, aktorka, rektor Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie: – Przyjął mnie w Starym Teatrze z szacunkiem, grałam z nim w „Platonowie”, gdzie byłam Saszą, żoną Platonowa. Uczyl mnie, jak można poważnie traktować tę pracę; uczył szacunku dla młodszych kolegów i koleżanki, którzy przychodzą do teatru grać swoje pierwsze role. Do końca życia będę pamiętała jego kreację w „Nocy listopadowej” – Jan Nowicki jako książę Konstanty stoi na scenie, rozgarnia stopami liście i mówi „Szu, szu, listopad to dla Polski niebezpieczna pora”.

DO SIEBIE

Wrócił jednak do Kowala. Zbudował dom w małej wsi Krzewent. Interesowały go inne sprawy.

Zanussi: – Ostatnią rolę u mnie zagrał w „Liczbie doskonałej”, był Żebrakiem. Nie chciał nic większego, to mu wystarczyło, był świadomy swoich ograniczeń. Ale ta rola! Don Juan obiecuje mu, że zapłaci wielkie pieniądze za bluźnierstwo. Żebrak miał tylko powiedzieć, że Boga nie ma. Janek nie odpowiedział zgodnie ze scenariuszem, wymyślił swoje zdanie: „Bóg nie musi być, żeby był”. I pamiętam nasze spotkanie z okazji moich urodzin – Janek recytował wiersze księdza Twardowskiego. Znałem tę poezję, wiersze księdza były dla mnie pełne skromności, ciche i piękne. A Janek znalazł w nich bunt i wypowiedział go ze sceny. Potem szepnął mi, że już więcej nie, nie będzie grać. Że za bardzo szanuje swój zawód, żeby grać kulawo. I wrócił do siebie.

„JAKOŚ ŻYJĘ. JAKOŚ”

Edward Lubaszenko, aktor, przyjaciel Jana Nowickiego: – Janek? Bezinteresowność, żadnej zawiści; cieszyliśmy się ze swoich sukcesów, martwiliśmy się porażkami. Naszą wspólną ideą był Stary Teatr, tyle godzin przegadaliśmy siedząc na widowni. Kiedy wrócił na Kujawy, czasem dzwonił. Mówił, że coś tam przeczytał, zobaczył mecz, bo był wielkim kibicem. „Jakoś żyję, jakoś”, odpowiadał na moje pytania.

Proszę pani, to takie trudne. Odszedł przyjaciel, którego kochałem. Było nas czterech: Jurek Treła, Jurek Bińczycki, Janek i ja. Zostałem ja. Co mam z tym zrobić? ●